ROK IX

OREDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 97.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Benigny i Rufina
Jutro: Bernarda opata

Poznań, Wtorek 19 Sierpnia 1879.

Wschód słońca 4.49, zach. 7.17.
Długość dnia 14 god. 29 min.

Poznań, 18. sierpnia.

— * **Na który** dzień przypadną tegoroczne wybory do sejmu pruskiego, dotąd nic nie wiadomo i z tej też przyczyny trudno obecnie my śleć o pracach przygotowawczych. Jak u nas prowadzi się agitacya wyborcza dotąd utartym trybem, to główna czynność wyborcza polega na tem: żeby były listy prawyborcze przez wyborców przejrzane i żeby prawybórcy jak najliczniej stawili się na prawybory i zgodnie głosowali na wyborców, którzy potem mają wybierać posłów. A czynności tych nie możemy rozpocząć póty, póki listy prawyborcze nie będą wyłożone i termin wyborów urzędownie ogłoszony. Praktyka zaś jest taka, że rząd zwykle na cztery do sześciu dni naprzód ogłasza termin prawyborów i że zwykle tyleż dni przed wyborami są listy prawyborcze wyłożone. Jeżeli więc termin prawyborów ma przypaść, jak donoszą, na ostatnie dni września, to dopiero koło 25. września możemy się spodziewać wyłożenia list prawyborczych i też dopiero około tego czasu będziem mogli zabrać się do dopełnienia powyższych dwóch powinności naszych, od których szczęśliwy wypadek wyborów bardzo zależy.

Rychlej w jednej i drugiej sprawie nic się nie da zrobić. Z niektórych stron odzywają się wprawdzie głosy, żeby Komitety już teraz zamianowały po wszystkich miastach i gminach mężów zaufania, którzyby przeglądali listy wyborcze i dopatrzyli, żeby żaden wyborca uprawniony nie był w nich pominięty. Nam wiadomo tylko, że mężowie zaufania bywają podczas wyborów mianowani tu i owdzie — nie wszędzie — na to, żeby karteczki rozdawali; do list wyborczych rzadko gdzie zapewne mężowie zaufania zaglądali. Byłoby też to nad siły mężów zaufania i z tem przeglądaniem list prawyborczych trzeba sprawę postawić jasno, tak, jak ona tylko praktycznie może być przeprowadzona. Gdzie potrzeba, gdzie jest koniecznym obowiązkiem kontrolować listy, tam **prawyborcy sami** ten **obowiązek spełnić winni**, bez oglądania się, czy Komitety zamianują na to mężów zaufania, czy nie. Jak daleko prawyborcy będą się poczuwali do tego obowiązku, tak też daleko listy będą kontrolowane. Jest to jeden z tych obowiązków, do których każdy poczuwać się musi! Gdy się prawybory zbliżać będą, przypomnimy czytelnikom naszym o kontrolowaniu list rzeczonych.

Byłoby bardzo dobrem, ażebyśmy jeszcze tych kilka tygodni, które nas od terminu prawyborów oddzielają, użyli na poroszenie i objaśnienie umysłów o dzisiejszem naszem położeniu politycznym na osobnych wiecach. Z powiatu wyrzyskiego zapowiadają już taki wiec; może za przykładem tego powiatu pójdą inne.

Hasło nasze podczas wyborów będzie zawsze jedno i to samo, boć ono się zmieniać nie może. Przystępować będziemy do urny wyborczej pod hasłem obrony praw **Kościoła** i praw **narodowości** naszej. To hasło pozostanie u nas zawsze niezmienne, ale mimo to na ogólnikowem przypomnieniu go sobie poprzestawać nie możemy. Zmieniają się przecie stósunki zewnętrzne, zmienia się polityka rządu i wpływy stronnictw w sejmie, które o prawach rozstrzygają, więc też w chwili zbliżających się wyborów należy nam się zastanowić: czy i na jakie zmiany się zanosi i jak te zmiany wypaść mogą i dla sprawy Kościoła i dla sprawy narodowej?

Siedmioletnia walka kulturna nie długo już potrwa. Wszystko przemawia za tem, że się w krótkim czasie skończy, bo i Berlin i Rzym pragnąć muszą zgody. Walka ta wstrząsnęła nie tylko Kościołem, ale i wszystkiemi stósunkami narodowości naszej. Jak jej przebieg, tak jej zamknięcie będzie dla nas, polskiej ludności, **bardzo ważne** w następstwa. Gdy się owa walka zaczynała, mało kto z nas przewidywał, jakie spustoszenia za sobą pociągnie; gdy się skończy, też nam trudno będzie przewidywać, co się dla nas skutkiem tego stanie. Pouczeni jednak doświadczeniem tak świeżem, powinnibyśmy się na przód w tem rozglądać, żebyśmy nie byli zupełnie nieprzygotowanymi.

Skoro przyjdzie do zgody między Berlinem a Rzymem w sprawach **Kościoła**, to, jak tam ta zgoda wypadnie, my to, na co się Ojciec św. zgodzi, jako wierni katolicy, przyjmiemy, bo przyjąć musimy. Ta sprawa jest jasną, jak słońce, i obszerniej się nad nią rozwodzić nie potrzebujemy.

Podczas walki kulturnej stósunki naszej narodowości były ściśle związane z losami Kościoła i na odwrót. My więc Polacy powinnibyśmy sobie teraz takie pytanie postawić: Kościół cierpiał, narodowość nasza też cierpiała; jeżeli rząd się zgodzi z Kościołem, czy też dla naszej sprawy narodowej nastaną czasy większej sprawiedliwości, aniżeli dotąd?

Co nam przyszłość przyniesie, trudno odgadywać, ale o tem musimy wiedzieć, na to musimy być przygotowani, że swoją drogą pójdzie sprawa Kościoła, a swoją drogą sprawa narodowości naszej. Książę Bismark może się zgodzić z Kościołem, wszystko Kościołowi wrócić, a względem nas Polaków trzymać się tej samej polityki, jak dotąd.

Rząd pruski nigdy nie ustawał względem nas w swych zapędach germanizacyjnych. Walka kulturna dawała mu tylko lepszy pozor, wygodniejszą sposobność do przeprowadzania swej polityki germanizacyjnej względem żywiołu polskiego. Usunięcie języka polskiego z wszystkich czynności urzędowych byłoby zapewne i bez walki kulturnej nastąpiło. Nie było walki kulturnej, a rząd dawno już ograniczał język polski w szkołach ludowych W. Księstwa, od bardzo dawna zaś rugował go na dobre tak z szkół Górnego Szląska, jak Prus Zachodnich. Nigdy wprawdzie i nigdzie nie posunął się w swych planach tak daleko, jak teraz u nas, ale na chęciach germanizacyjnych nigdy mu nie zbywało. Możemy się przeto spodziewać, że tam, gdzie sprawy **kościelne** łączą się ściślej z naszemi stósunkami **narodowemi**, po zgodzie z Kościołem i dla tych stósunków lżejsze nastąpią czasy; po za tem jednak trzeba nam będzie zasłaniać sprawy narodowe przed dążnością polityki pruskiej ciągle, bez ustania, z niezmordowaną wytrwałością.

Jest jeden punkt, który się **wprost** z sprawą Kościoła nie styka, ale był z nią związany **pośrednio**, na który — dziś szczególnie — winniśmy zwrócić uwagę naszą.

Rząd pruski wiedział dobrze, że śród łamania się interesów Kościoła podczas walki kulturnej łamać się będą równocześnie interesa żywiołu polskiego. Tego jednak ani książę Bismark, ani p. Falk, ani pp. prezesowie obu naszych rejencyi nie przewidywali, że przez uderzenie w Kościół obudzi się w szerokich masach ludności polskiej jak najżywsze przywiązanie do wiary ojców i że to — w następstwie — rozbudzi w ludzie polskim poczucie narodowe, świadomość obowiązków obywatelskich, jakiej dotąd nie znał. Tak się istotnie stało; nie ma nieszczęścia bez szczęścia, i to rozbudzenie świadomości obywatelskiej w szerszych masach ludności naszej możemy uważać za **czysty zysk** walki kulturnej. Powiedział też to niedawno ministrom pruskim z trybuny sejmowej nasz poseł ks. dr. Stablewski.

To rozbudzenie polskiego poczucia narodowego w szerszych masach ludności naszej zawdzięczamy agitacyi, jakąśmy podejmowali przez ciąg walki kulturnej, tak w obronie Kościoła, jak sprawy narodowej, przez pisma ludowe i na onych licznych wiecach, na które się ludność nasza tysiącami zbierała.

Książę Bismark, kiedy się w 1872 r. gotował do walki kulturnej, wyraził się w pamiętnej swej mowie z 9. lutego: że „agitacya polska żyje tylko z dobroduszności rządu, że rząd ma jej już dość i położy jej koniec“.

I tacy ludzie, jak książę Bismark, strzelą nieraz po nad cel.

Agitacya polska nie żyła z łaski rządu, i walka kulturna, jak sobie książę Bismark tuszył, nie tylko jej końca nie położyła, ale **przeciwnie** rozpaliła ją w rozmiarach, w jakiej dotąd jej u nas nie widzieliśmy. Agitacya ta nie skonała, owszem poszła nieznanemi u nas dotąd tory, wzmogła się — nie przez niełaskę **rządu**, ale z łaski cierpiącego **Kościoła**, przy pomocy duchowieństwa, broniącego posłannictwa swego.

Myśmy już raz pisali, że agitacyą tę i jej owoce dla sprawy narodowej zawdzięczamy w walce kulturnej broniącemu się Kościołowi. Że, gdy zgoda między rządem a Kościołem nastąpi, **duchowieństwo będzie się musiało wycofać z tej agitacyi**, leży jak na dłoni. Że przez to nastąpi ubytek sił w naszej agitacyi, będzie to także naturalnym następstwem zgody z Kościołem.

Czem i jak ten ubytek zastąpić z względu na obronę **sprawy narodowej**, nad tem trzeba nam się dziś zastanawiać; inaczej będziemy ryzykowali, że agitacya, która w ciągu lat siedmiu tak korzystnie podniosła umysły ludności naszej, może się urwać.

A teraz uprzytomnijcie sobie, Szanowni Czytelnicy, czemeście byli przed walką kulturną, a czem dziś jesteście! Uprzytomnijcie sobie, jak Wy dziś inaczej, jak innemi oczyma patrzycie na stósunki polityczne.

To jest owoc dotychczasowej agitacyi, to owoc walki kulturnej!

Wystawcie sobie teraz dalej, że ta agitacya słabnie, urywa się. Czy z nią razem nie zasną umysły nasze?

Rozważcie to i przyznajcie, że **byłby to wielki błąd polityczny**, gdybyśmy nie mieli szukać środków, jak sobie — po zamknięciu walki kulturnej — zapewnić dalsze prowadzenie tej agitacyi choćby w mniejszych rozmiarach.

Taka agitacya, jeżeli ma być prowadzona z rzetelną korzyścią dla sprawy narodowej, nie może się opierać na jakich dorywczych pomysłach, na chwilowych uniesieniach, bo taka praca z dnia na dzień nic nie jest. My musimy dla niej wyszukać jakąś stałą formę, pewną podstawę, by przez swą trwałość mogła się stać jak najskuteczniejszą. Zależy to zaś od jej **urządzenia**. O jej obecnem urządzeniu stanowi nasz **Regulamin wyborczy**, który nas wszystkich obowiązuje. Że obecny Regulamin temu zadaniu odpowiadać nie może, pisaliśmy o tem obszernie. Sprawa ta przed kwartałem wywołała straszną burzę w społeczeństwie naszem; dziś, oddana przez wyborców miasta Poznania i powiatu poznańskiego Komitetowi Wyborczemu Prowincyonalnemu, będzie na zebraniu delegatów dnia 3. września, na drodze spokojnej, rozstrząsana. Z naszej strony będziemy się starali objaśnić wniosek wyborców miasta Poznania w następnych artykułach i wykazać niezbędną potrzebę zmiany Regulaminu.

Wprzódy jednak pomówimy o innej sprawie, i to o **sprawie szkólnej**, która teraz podczas wyborów wszystkich nas także zająć powinna.

— **Walne zebranie Kółek rólniczych** powiatu gnieźnieńskiego odbędzie się w **Gnieźnie** w hotelu du Nord dnia 24. m. b. t. j. w przyszłą niedzielę o godz. 3 z południa.

— W powiecie ostrzeszowskim wybrani zostali na mężów zaufania, mających służyć radą i pomocą włościanom przy wzięciu landszafty włościańskiej: 1) W obwodzie policyjnym Kempna ks. prob. Weiss w Mikorzynie. 2) W obwodzie policyjnym Kobylogóry p. Nestor Wężyk w Rogaszycach. 3) W obwodzie policyjnym Mixtata p. S. Dobrogojski w Droždżynach. 4) W obwodzie policyjnym Grabowa p. Włodzimierz Wąster w Książenicach. 5) W obwodzie policyjnym Podzamcza p. Dembiński w Lubczynie. 6) W obwodzie policyjnym Opatowa ks. Goński, prob. w Słupi.

(D) **Ostrów,** 16. sierpnia. (Spółka Pożyczkowa. — Towarzystwo Przemysłowe). Już blisko a może i przeszło lat 8 istnieje nasza Spółka Pożyczkowa; Towarzystwo Przemysłowe zawiązało się rok wcześniej. Słusznie możnaby powiedzieć, iż ojcem Spółki poż. są przemysłowcy, gdyż oni kasę pożyczkową nam założyli. „Ojciec" — Przemysł się podstarzał i chwilowo zaniemógł, córka — Kasa — stoi silna na straży i może stawić opór wichrom i burzom, bo czuwa dniem i nocą, kroczy wolno i pewno, a godłem jej — może nie zbłądzę, jeżeli powiem: „ostrożność."

W niedzielę 24. bm. odbędzie się Walne zebranie Spółki u kupca p. Wł. Dymalskiego, na którem bardzo ważna sprawa ma być załatwioną: tj. przyjęcie nowych ustaw. Jeden punkt w nowych ustawach, o którym już zarząd pomiędzy sobą wspominał, nie koniecznie mi się podoba. Chciano bowiem, albo chcą podwyższyć wstępne z 3 na 5 marek, tak samo i składkę roczną (udziały). Po co ta nagła i ciągła zmiana? Przy założeniu Towarzystwa płacono przez dość długi czas 6 marek składki rocznej, obecnie tylko połowę; już mniejsza o składkę, ta nikomu nie zginie i każdy od niej dywidendę pobiera, ale trzeba być stałym, a nie chwiać się co chwilę. Co nam do tego, że do Spółki w Środzie płacą 5 marek wstępnego i 5 marek rocznie na udział. My z Spółkami, jak średzka, poznańska lub gnieźnieńska, równać się nie możemy. Spis członków Spółki poznańskiej reprezentuje dość potężną liczbę znakomitych i majętnych osobistości; wykazu członków Spółki średzkiej i gnieźnieńskiej wprawdzie nie znam, ale podług znacznego ich obrotu mogę wnosić, iż także i do tych Spółek po części inni ludzie — niż do naszej, która prawie wyłącznie z podupadłych wieśniaków i biednych mieszczan rzemieślników się składa, — należą. Czy mamy prawo przy takich okolicznościach podwyższać wstępne z trzech marek na pięć? Jeżeli tedy już koniecznie zmiana ma być przeprowadzoną, to powróćmy do 6 marek składki i pozostawmy 3 marki wstępnego, tak jak to płacono od samego założenia Spółki.

To jedno muszę jeszcze nadmienić, iż lud wiejski każdą zmianę, a tembardziej taką, która na jego niekorzyść wypada, bardzo niechętnie i z niedowierzaniem przyjmuje. Mogłaby tedy Spółka przez podwyższenie wstępnego stracić na zaufaniu. Zauważyłem, iż talar wstępnego odstrasza wielu biedniejszych od przystąpienia do Spółki, a co dopiero 5 marek? Na co tedy podwyższać wstępne, kiedy Spółka nie koniecznie głodna i od czasu założenia dopiero, w jednym jedynym wypadku 6 marek na weksel utraciła, a jej fundusz żelazny także już dość znaczny.

Członków należy do ostrowskiej Spółki około 300. Jej prezesem jest książę E. Radziwiłł, a dyrektorem ks. Józef Sikorski z Ostrowa.

Dosyć dowiedzieliśmy się o córce przemysłowców, trzeba nam teraz zajrzeć do domu „ojca", do rzeczywistych przemysłowców, którzy to na posiedzenia swe wtorkowe nie mają chęci się zgromadzać.

Pisałem już poprzednio, że Przemysłowcy zaniemogli, czyli zachorowali; oj tak i bardzo nawet chorzy. Nie wystarcza, ażeby na posiedzenia przybył tylko sam prezes i jego zastępca, sekretarz, bibliotekarz i kilku członków. Co po prezesie, kiedy nie ma komu przewodniczyć? — czy żądacie, aby do próżnych ścian przemawiał? — Może korespondent z Ostrowa kłamie? Dałby Bóg, iżby kłamał, ale na nieszczęście szczerą prawdę mówi. Gniewajcie się też na mnie, Panowie Przemysłowcy, jak wam się tylko podoba,— mnie wasz gniew nie obrazi ani do odwołania korespondencyi pobudzi. — Czy można wymagać od prezesa Przemysłowców, od księdza Sikorskiego, który od rana do nocy prawie bez wytchnienia pracą zajęty, aby na próżno na posiedzenia przybywał? A z jaką to boleścią odezwał się ostatnią razą do Przemysłowców, oznajmiając małej garstce zgromadzonym, że choć już piąty tydzień dla zbyt szczupłej liczby członków i innych przeszkód posiedzenie odbyć się nie może, to jednakowoż musi donieść Towarzystwu, iż sześciotygodniowe ferye Towarzystwa nadeszły. Jedenaście tedy tygodni bez posiedzeń wtorkowych! To już troszeczkę za wiele i w tem coś leży. Trzeba zbadać przyczynę nieregularnego zwiedzania posiedzeń wtorkowych; możeby niedziela była odpowiedniejszym dniem na zebrania tygodniowe? — ale to już tedy prezes, ks. Sikorski, zapewneby przybyć nie mógł. Zły wpływ wywiera na rozwój Towarzystwa i zniechęca pewną część członków także i to, że młodzi ludzie, nie wiedząc sami o tem, swem ostrem wystąpieniem i popisywaniem się w krasomówstwie, które czasami do mów Cicerona podobne, więcej do upadku niż do rozwoju Towarzystwa są przyczyną. Młodszy powinien dla starszych być względnym a jeżeli tego nie czyni, zniechęca tylko sobie Towarzystwo. Parlamentarne mowy wygłaszane na posiedzeniach przez członków bez wyższego wykształcenia, a przytem trochę dumnych, zwykle szumne, czcze i ckliwe — nie koniecznie każdemu są do smaku,—zatem szkodzą. Dążcie więc Panowie, aby wasze posiedzenia więcej popularnego charakteru przybrały! Bo „mówki", to choroba! O zupełnym upadku naszych „Przemysłowców" nie może być nawet mowy, są oni dość silni, gdyż przyczepili sobie puklerz żelazny, który odbija wszelkie pociski i czyni ich nieśmiertelnymi, a tym puklerzem nic innego, jak kasa pogrzebowa, która ich trzyma na uwięzi i nie dozwoli umierać.

Członków należy do Towarzystwa 135—140 czynnych i kilku honorowych.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Wszystkie pisma liberalne są przepełnione lamentami, nad niedolą biednych ludzi, których cła, podrożające żywność, doprowadzić mają do nędzy. Tymczasem któż to najgłośniej wyrzeka? Żydzi. Kto szczuje z tej tylko przyczyny na Bismarka? Żydzi. Kto sławi złotą wolność, a ubolewa nad nieznośnym uciskiem, który teraz ma zapanować? Żydzi. Najlepszym to jest dowodem, co te lamenta warte. Że cła nikogo zbytecznie cieszyć nie mogą to pewna, ale gdy rząd już koniecznie chciał i potrzebował pieniędzy, toć mu już lepiej było je przyznać na cłach, niż pozwolić na nadzwyczajne podwyższenie podatków. Żydzi, z których po większej części składają się liberali z czasów złotej wolności handlowej, porobili olbrzymie majątki, a chcąc ciągle wyzyskiwać ludność, na wszystko co rząd chciał przystawali, byleby tylko utrzymać wolność handlu i wolność lichwy. Lud ulgi żadnej nie czuł — przeciwnie — nastały czasy ucisku Kościoła i przymusu szkolnego, a po krótkich czasach szalonych gryndereк i wspaniałych za cudze pieniądze budowli, czasy biedy i bezrobocia. Rząd też nic nie zyskał, bo kasy jego próżne, a wydatki coraz większe. Czy za pomocą ceł złe się da uleczyć, nie można przesądzić, ale to pewna, że rząd znajduje się teraz na drodze nawrotu z tej szalonej gospodarki żydowskiej, i można sobie tylko życzyć, by na niej wytrwał. Tęż samą nadzieję podziela „Germania" i twierdzi, że trzeba żydom skrócić cugli i zmusić ich do kapitulacyi. Żydzi bowiem, nie w ciemię bici przekonawszy się, że krzykiem na Bismarka nie wiele czego dokażą, postanowili praktycznie prze-

---

O tem i o owem z naszej biedy.

Napisał **Fr. D.**

(Dalszy ciąg).

Aby praca nasza była umiejętną, potrzeba najpierw nauki szkolnej. Lecz niestety! jakże to smutnie z nią u nas wygląda? Rozumie się, że tresura w niemieckim języku wiele się przyczynia do zacofania dzieci naszych, ale uderzając się w piersi, przyznajmy się do częściowej winy. Nasi rzemieślnicy zaledwie kończą szkołę elementarną. Dobrze jeszcze, jeśli do niej regularnie uczęszczali. Ubogim nie stać na wyższe szkoły. Jeżeli zaś mienniejsi i staranniejsi rodzice pragną dać dzieciom lepsze wykształcenie, to już syn rzemieślnika nie obejmie rzemiosła po ojcu. Dawniej wzdychały matki i modliły się o to, aby syn został księdzem, — bo wiele z nich widziały tylko zewnętrzną stronę tego zawodu, widziały jego dobrobyt i wywyższone stanowisko, ale nie pojmowały, ile to trudnych obowiązków ciąży na barkach kapłana, powołanie swe pojmującego i z gorliwością je pełniącego. Jeżeli nie księdzem, to syn rzemieślnika pragnie być lekarzem, sędzią, profesorem. Pomijając to, że ostatnich wyprawia rząd po za granice naszej dzielnicy, że ludność nasza, tracąc w nich pojedyńcze jednostki, z ich nauki żadnej albo bardzo małą ma korzyść, — przemysł nasz zupełnie ich traci. Jeśli zaś opieszałość, brak zdolności albo funduszy nie dozwoliły synowi rzemieślnika szkół ukończyć, — to i wtedy nie pójdzie on do rzemiosła, bo zapatrzywszy się na mienniejszych paniczów, gardzi stanem ojca. Rzuca się wtedy na pisarka w sądzie, gdzie mozolnie dobijać się musi jakiegokolwiek stanowiska, pozwalając się uprzedzać często mniej zdatniejszym kandydatom innej narodowości. Znaczna zaś część młodzieży naszej rzuca się do zawodu urzędników prywatnych, tak zwanych oficyalistów. Jak to pięknie wygląda ów pan rządzca, konno do miasta przyjeżdżający i przy bilardzie, piwie lub winie z góry na mieszczochów patrzący! Ale zazdroszczący mu widz miejski nie wie, że tem piwem lub winem chce on zalać niejedną przykrość, która go spotyka. Najważniejszem jest to, że w stósunku do potrzeby o wiele zanadto mamy oficyalistów. Gdy w okolicy naszej potrzebował pan pewien urzędnika gospodarczego, ni mniej ni więcej, jak 104 zgłosiło się kandydatów. Inaczej też być nie może, bo liczba dziedziców naszych się zmiejsza, a oficyalistów powiększa. Ztąd pochodzi, że za jakiebądź wynagrodzenie stara się każdy o miejsce, a gdy dochody nie starczą, bo pani ekonomka chciałaby mieć takie stroje, jak jej dziedziczka, u której była może za pannę służącą, to czasami trzeba dzielić się z pryncypałem jego dobytkiem. Za upokorzenie niejedno w ten sposób wynagrodzić sobie trzeba! A ileż to intryg, na które nie jest żaden narażony rzemieślnik? Posądzicie mnie o przesadę,—lecz jam na to z bliska patrzał, jam przykładał do rany rękę. Nie twierdzę, aby licznych nie było wyjątków, — owszem znam i dziedziców rozsądnych, uważających urzędników za swych współpracowników, znam i oficyalistów uczciwych, co sumiennie pełnią swe obowiązki, zasługując sobie na uczciwe imię. To jednak zaprzeczyć się nie da, że w każdem prawie mieście widzimy oficyalistów bez miejsca na bruku siedzących, spożywających resztki zasobów. Gdy te się ukończą, zagląda do nich bieda w okropnem słowa tego znaczeniu, bo ojciec rodziny niezdatny do innego rodzaju pracy, pomimo chęci najgorętszej nic zarobić nie umie. Ileż szczęśliwszy rzemieślnik, co choć przez chorobę lub nieszczęście upadłszy, może się dźwignąć pracą i to tem łatwiej, im więcej posiada zdatności. Ileżby to zyskało społeczeństwo nasze, gdyby te siły próżnujące cośkolwiek produkowały, gdyby owi oficyaliści bez miejsca, którzy zwykle pewien stopień nauki posiadają, byli się przemysłu chwycili!

Syn więc rzemieślniczy, liznąwszy trochę nauki, nie myśli o zawodzie ojca, a syn zbogaconego kupca (jeśli już ojciec sam handlu nie rzucił) pragnie zostać dziedzicem i kupuje włości, które w krótkim traci czasie, bo nie znając się na rolnictwie, pozwala się wyzyskiwać. A ileż to upokorzeń znosić muszą ze strony innych ziemian, dorobkiewiczów (jak ich nazywają) lekceważących. Pięknie to opisał Kraszewski w powieści „Złote jabłko".

Ogół naszych rzemieślników nie może sprostać przemysłowcom niemieckim, bo brak im jakeśmy już powiedzieli, oświaty; brak znajomości zawodu. Po ukończeniu nauki w szkole elementarnej, jakże mały procent uczni rzemieślniczych uczęszcza do szkoły wieczornej, wyłącznie dla przemysłowców otworzonej, w której nauki skierowane ku daniu przemysłowcowi najpotrzebniejszych wiadomości. Ubolewać wypada, że po mniejszych miastach utrzymać się one nie dadzą dla braku sił nauczycielskich, lecz sądzę, że za staraniem u władz wyższych, możeby się udało wciągnąć nauczycieli elementarnych. Nam się nawet zdaje, że to wcale nie jest zabronionem, a zakaz należenia do naszych stowarzyszeń nie może się odnosić do udzielania nauki w szkołach wieczornych. Toć w Poznaniu udzielają jej nauczyciele. Zresztą są oni płatni przez gminy, gminom więc służyć mogą, a rząd nie może stawiać tamy wy-

konywać ludzi, że cła zrujnują naród, i w tym celu, jak gdyby za wspólną umową podrożyli znacznie wszystkie towary, i piorunują przeciwko cłom, że tę drożyznę spowodowały, aczkolwiek do dziś dnia sprzedają zapasy za czasów wolności handlowej sprowadzone. Temu trzeba zaradzić pisze „Germania“, i domaga się od rządu i dziennikarstwa, by we wszelki możliwy sposób przez ogłaszanie rzetelnych cen, przez wykaz oszustw, wpływali na zmniejszenie tej wiecznej szacherki, a gdyby ten nacisk moralny nie pomógł, proponuje prawne ściganie oszustów, i nałożenie taksy rządowej na wszelkie towary.

Wprawdzie jest to sprawa bardzo trudna, a pomyślne jej rozwiązanie prawie niepodobne, ale w każdym razie coś zrobić trzeba dla wyplemienia tego ducha żydowskiej szacherki, który całe niemieckie kupiectwo przeniknął i poniżył.

— Ks. Hahne, administrator dyecezyi fuldajskiej, zachorował tak nagle i niebezpiecznie, iż w dyecezyi całej nakazano modły, by Bóg ustrzedz ją raczył od sieroctwa.

— Nowy dowód ustępstwa rządu w zastósowywaniu praw majowych dopatrują słusznie pisma katolickie w tem, iż pomimo tego, że w 31. lipca upłynął rok od śmierci Biskupa Osnabryckiego, ks. Beckmanna, po którym to czasie rząd ma prawo zamianować komisarza do zarządu majątkiem kościelnym, rząd jednakże tego nie uczynił, lecz odroczył załatwienie tej sprawy do 1. stycznia przyszłego roku.

— Na walne zebranie duchowieństwa katolickiego dyecezyi monasterskiej i paderborneńskiej, odbyte 13. bm. w Monasterze, przybyło 581 kapłanów, którzy uchwalili jednomyślnie wyrazić nowemu ministrowi oświaty zaufanie, przesyłając mu pamiętnik, wykazujący wszystkie niedostatki szkół ludowych i przedkładający sposoby zaradzenia złemu. Dalej postanowiono przesłać do nowego sejmu petycyą, domagającą się zniesienia praw majowych, i wykazującą, że póki prawa te istnieją, zgoda z Kościołem jest niemożebną. Zgromadzenie postanowiło wedle sił popierać wybory trzymając się hasła: „z n i e s i e n i e p r a w m a j o w y c h.“ Politykę, której się trzymało Centrum, pochwalono, dowodząc, że cła ochronne są potrzebne przemysłowi i rolnictwu, a cła skarbowe są cłem koniecznem, dla pokrycia wydatków rządowych, spowodowanych rozrzutną gospodarkę liberalną.

Sprawy wschodnie. W okręgach naddunajskich R u m u n i i wybuchła znowu zaraza na bydło.

— Dnia 14. bm. ogłoszono w Kairze „ferman“ sułtański, mianujący Tewfika baszę wicekrólem Egiptu.

Austrya. Wszystkie pisma zgadzają się na to, iż obecnie utworzone ministerstwo jest tylko przejściowem, ponieważ jest złożone z ludzi, którzy mają przeciwne sobie pojęcia i pragnienia. Ważną jest także ta okoliczność, iż trzy najważniejsze w nim działy, tj. ministerstwo spraw wewnętrznych, oświaty i spraw duchownych i ministerstwo skarbu nie są wcale obsadzone, i i znajdują się pod tymczasowym zarządem innych ministrów. Ministerstwa te mają być obsadzone, po otwarciu Izby wiedeńskiej, posłami z większości tej Izby wybranemi. Mówią, że Taaffe dla tego tak się pospieszył z utworzeniem ministerstwa, iż bał się, by po otworzeniu Izby Polacy nie zajęli w niej przeważnego stanowiska i nie narzucili rządowi swych stronników. Przypuszczenie to jest możliwe, bo Taaffe jest wprawdzie zachowawcą, ale gorliwym Niemcem.

— Na żądanie cesarza Andrassy zatrzyma swój urząd do końca bm., ponieważ cesarz nie upatrzył sobie jeszcze stósownego na jego miejsce człowieka. Prawdziwe przyczyny ustępstwa Andrassego nie są jeszcze znane, a jakkolwiek zarzucić mu można, iż w wielu sprawach był zanadto szczerym wielbicielem księcia Bismarka, nie można mu odmówić, iż rządził państwem ze stałością i umiarkowaniem, nie oglądając się nawet na nienawiść własnych ziomków, gdy tego wymagało dobro państwa, czego dał dowody w przeprowadzeniu zajęcia ziem tureckich, pomimo zaciekłej opozycyi Węgrów. Pomimo tych zalet, nie był lubiany przez żaden naród lub stronnictwo austryackie, i odchodzi nie żegnany żalem.

Ziemie polskie. Przed 55ciu laty zapisał nasz uczony ks. Staszyc, 30 tysięcy rubli na fundusz pomocy naukowej dla młodzieży rzemieślniczej. Fundusz ten leżał dotychczas bez pożytku w banku warszawskim, ponieważ rząd o kształceniu się młodzieży nic wiedzieć nie chce. Przez tak długi przeciąg czasu fundusz ten wzrósł do znacznej wysokości 184 tysięcy rubli, i obecnie ma być z wolą rządu użyty, wbrew woli testatora, na otworzenie zakładu przytułku dla rzemieślników chorych i okaleczałych, ale jeszcze zdatnych do lekkiej pracy. Tak to w Polsce marnieją lata całe najlepsze intencye, by nareszcie były obrócone nie na ten cel, który im fundator przeznaczył.

— Z Warszawy piszą do „Kur.“:

Ciekawą jest sprawa znanego tu restauratora i dzierżawcy ogródka, w którym się mieści jeden z bawiących tu teatrzyków letnich. Kilkoletnią pracą i starannością restaurator ten zebrał ładny majątek, pozwalający mu nietylko żyć wygodnie i coraz więcej pomyślnie idący interes rozwijać, ale nadto kupić majątek ziemski. Otóż przed kilku dniami wchodzi Anglik do lokalu, a przypatrzywszy się bacznie właścicielowi, kazał go aresztować, posądzając o zamordowanie przed 20 laty bogatego lorda, u którego wspomniany restaurator miał być lokajem, a przybyły Anglik oświadczył, iż jest synem zabitego i że lat piętnaście, t. j. od czasu, gdy o własnych stoi siłach, szuka mordercy i składa 25,000 rubli kaucyi na dowód, iż posądzonemu zbrodni dowiedzie. Naturalnie policya na razie restauratora aresztowała, lecz za złożeniem 15,000 rubli kaucyi uwolniła i pozwoliła mu się tłomaczyć z wolnéj stopy. Ogół sądzi, iż się Anglik pomylił, zobaczymy atoli, co śledztwo wykaże.

Anglia. Izby angielskie zostały zamknięte orędziem królowej, które zaznacza zasługi, jakie położyła Anglia około utrzymania pokoju w Europie i wykonania warunków traktatu berlińskiego. Wprawdzie w Turcyi nie wszystko to zostało wykonanem co traktat nakazał, ale Anglia zobowiązuje się przypomnieć Turcyi jej obowiązki. W Egipcie także nastał nowy porządek ze wspólnem usiłowaniem, Francyi i Anglii. Orędzie zatem chwali położenie Anglii, ale nie wspomina o trudnościach, jakie ją jeszcze w Afryce i Azyi czekają. Wojna z Zuluzami jeszcze nie skończona, a pomimo tego, że jenerał Wolseley nałożył cenę na głowę Cetewaya, jakby na jakiego złodzieja, król dzikich ani się nie poddał, ani zdradzonym przez swoich nie został. Donoszą wprawdzie, że Cetewayo, dowiedziawszy się o pochodzie wojsk angielskich, które 6. bm. miały połączyć się w Maquibonium, zapytał Anglików czy mu życie będzie darowanem, jeżeli się podda, ale nie wiadomo, czy na dane mu zapewnienie bezpieczeństwa życia, istotnie opuścił swoją niedostępną kryjówkę.

W Afganistanie czekają podobno także Anglików wielkie trudności, bo niektóre szczepy zamieszkujące ten kraj, burzą się przeciw emirowi Jakóbowi, niechcąc uznać zwierzchniczej jego władzy, a Anglicy dla własnego bezpieczeństwa, będą musieli mu pomagać w walce z poddanymi. Gdy się do tego doda powstanie w Indyach i trudności w urządzeniu Egiptu i Turcyi, to się z łatwością pojmie kłopoty, jakie ze wszechstron oblegają rząd angielski.

Hiszpania. Król Alfons otrzymał rękę arcyksiężniczki austryackiej Maryi Krystyny, a dzień ślubu jest oznaczony na 28. listopada.

Piękna, 18letnia księżniczka hiszpańska Marya del Pilar, która tak nagle umarła, była podobno przeznaczona na żonę arcyksięcia Rudolfa, następcy tronu austryackiego, który dla poznania jej odbył niedawno podróż do Hiszpanii.

Ameryka. Rząd Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki ofiarował państwom Chili i Peru swoje pośrednictwo, w zawarciu pomiędzy niemi pokoju. Tymczasem ma być pomiędzy wojującymi przeprowadzone zawieszenie broni.

---

kształceniu naszych rzemieślników, — bo nawet w tyrańskiej i zacofanej Rosyi to się nie dzieje. Koniec końcem, że mało uczni rzemieślniczych uczęszcza do szkół wieczornych. Po zostaniu czeladnikiem, (a czasem i bez tego) nie długo zaczyna partacz rzemiosło na siebie, co mu prawo obecne ułatwia. Zwykle jest partaczem, bo jako czeladnik odbył co najwięcej wędrówkę z Powiedzisk do Swarzędza, lub z Opalenicy do Buku. Jeźli zaś poszedł do większego miasta, to zasmakowawszy w jego życiu, pozostaje tam nadal, nigdy prawie do mniejszego nie wracając i pozostawiając tam pole obcym. Do szkół fachowych, prócz cieśli, mularzy i krawców, żaden nasz rzemieślnik nie uczęszcza; — krawcy zaś jeżdżą na akademią krawiecką jedynie dla tego, że wiedzą o naszej wadzie sadzenia się nad stan, strojenia się podług najświeższej mody. Prócz kilku młynarzy w Poznaniu i jego okolicy, którychby na palcach jednej ręki policzył, żaden do szkoły młynarskiej nie idzie, o rysunku żaden wiedzieć nie chce, nie pojmując nawet jego znaczenia. Nie słyszałem o żadnym piwowarze naszym, któryby zwiedzał kursa piwowarskie, a jeśli z nich tacy, jak pp. Borowicze, i innych kilku na prowincyi się wzniosło, to zawdzięczają to swemu wykształceniu i wędrówkom po znaczniejszych browarach Niemiec i Czech. Mówiąc o pp. Borowiczach dodać nawiasowo winienem, że wszyscy trzej, p o m i m o u c z ę s z c z a n i a do s z k ó ł g i m n a z y a l n y c h, z a w o d u o j c a n i e p o r z u c i l i, a kto się chce o ich wyrobach przekonać, niech idzie np. do pięknie urządzonej lodowni p. Jana w Gostyniu i tam się jasnogórskiego napije piwa.

Widzieliśmy jak młodzież nasza, do szkół wyższych uczęszczająca, nie garnie się do zawodów przemysłowych, a nie mało przyczyniają się do tego rodzice, oddający dzieci do gimnazyów, których zadaniem sposobić wychowańców do zawodów naukowych.

Wiedzieć oni jednak powinni, że uczeń nie kończący gimnazyum, wychodzi bez zaokrąglenia nauki, że w praktycznem życiu zawsze nie domagać będzie, podczas gdy uczeń z każdej klasy szkoły realnej lub średniej wyniesie naukę do każdego zawodu zastósować się dającą, do potrzeb realnego życia odpowiednią. Prawda, że mniej w głowie mieć będzie łaciny i greczyzny, ale za to więcej znać będzie rachunków i matematyki, więcej znać będzie nowoczesne języki i nauki przyrodzone, — więcej wyćwiczy się w rysunku, tak ważną rolę we wielu rzemiosłach odgrywającego. Francya dla tego przewyższa inne narody gustem i dobrym smakiem, że wielki nacisk tam kładą na naukę rysunku. Genialnej myśli dr. Marcinkowskiego, by utworzyć między nami oświecony stan średni i podnieść przemysł nasz polski, miało pomagać Towarzystwo Pomocy Naukowej. Zdawaćby się mogło, że lat prawie 40 wystarczyć powinno na dojście do celu. Tymczasem daleko do niego. Myśli wielkie i zbawienne nie przenikają ogółu w jednej chwili, potrzeba całych generacyi, aby je zaszczepić w krew i soki narodu. Za czasów Marcinkowskiego ci tylko stanem średnim się zajmowali, którym dobro narodu leżało na sercu, a nauka dozwalała rozeznać drogi wyjścia wśród ciemnej nocy niewoli politycznej. Dziś koło dobrze widzących znacznie się rozszerzyło, a skoro mieszczanie sami sobą się zajmą, jak to od lat kilkunastu dzieć się zaczyna, — przemysł nasz z pewnością dojdzie do równowagi z przemysłem obcym, — choćby tego dopiero przyszłe doczekało pokolenie.

(Dalszy ciąg nastąp.)

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 18. sierp. Polowanie w obwodzie rejencyjnym bydgoskiem rozpoczyna się roku bieżącego na kuropatwy i przepiórki z dniem 18. s i e r p n i a, a na zające z dniem 8. w r z e ś n i a. Podług zaś prawa o polowaniu z 26. lutego 1870 r. wolno w miesiącu sierpniu strzelać jelenie i daniele, rogacze, słomki, dropie, ptastwo wodne i błotne.

— * **Owce** nie będą nadal wpędzane do naszego miasta przez bramę berlińską, ale przez wildecką, ponieważ z powodu wielkiego ruchu przechodnich przez berlińską bramę, liczenie owiec do ich oclenia liczne przedstawiało trudności.

— * **W niedzielę** i święta tak samo, jak w dni powszednie należy psom zakładać kagańce, gdyż policya będzie tego śliśle przestrzegać i w razie przestąpienia przepisu, do kary pociągać.

— * **P. Perkuhn**, administrator majątku biskupiego, wyjechał dla odetchnięcia po ciężkiej pracy, z rodziną na Jasną Górę gostyńską, do klasztoru księży Filipinów, gdzie znajduje dogodne i bezpłatne pomieszczenie na świeżem powietrzu! — W urzędzie zastępuje go tymczasem naczelnik policyi.

— * **Ze Środy** piszą do „Przeg. Kościel.“, że tamtejszy dozór kościelny nie chcąc uznać proboszcza średzkiego, sędziwego ks. Weychana, do zamianowania przy swym kościele kościelnego, narzuca mu osobistość, której sobie ks. proboszcz nie życzy, i zmusza ks. Weychana do przeprowadzenia i udowodnienia swych praw proboszczowskich za pomocą sądów świeckich. Wszystko przemawia za tem, że słuszność jest po stronie proboszcza, boleśno tylko, że w tych nieszczęśliwych czasach dozór, który powinienby być prawą ręką swego pasterza, trudności i kłopotów mu tylko przysparza.

— * **W powiecie** bukowskim wakują posady nauczycielskie przy szkołach katolickich: w O t u s z u

600 mrk. w pieniędzach, 75 mrk. w naturaliach, 75 mrk. z gruntu, wolne pomieszkanie i opał; w Niepruszewie 526 mrk. w gotówce, 164 mrk. w naturaliach, 60 mrk. z roli, wolne pomieszkanie i opał; w Buku 750 mrk. w gotówce, za mieszkanie 120 mrk. za opał 90 mrk.; w Kobylnikach 540 mk. w gotówce, wynagrodzenia za naturalia 201 mrk. z roli 9 mrk. wolne pomieszkanie i opał.

— * **Z Leszna** opisują w „Posenerce" obszernie o garbarniach, które przeważnie wyrabiają futra z naszych królików i z królików francuzkich, tak zwanych lapenów. Garbarze ci zamieszkują przedewszystkiem ul. Szeroką, Kościańską i Rydzyńską, zatrudniają około 3000 osób nie w samem Lesznie, ale także w okolicy, jak w Rydzynie, Zaborowie, Osiecznie, Święciochowie. Jest przy tem mały zarobek wprawdzie, ale też szyciem futer zajmują się wyłącznie stare kobiety i dziewczęta z uboższych rodzin, które się tem trudnią przy innych domowych zajęciach. Gotowe futra sprzedają skórnicy na jarmarkach w Lipsku, gdzie je zakupują do Węgier, Francyi, Anglii, Ameryki i Turcyi. W ostatnim czasie handel upadł, ale w ostatnim roku znów się podniósł; w każdym razie skórnicy w Lesznie spostrzebowują rocznie przeszło milion skórek króliczych już to na futra, już na mufy, już na garnitury dla ubrań dziecięcych. Skór Księstwo i okoliczne strony dostarczyć nie mogą, sprowadzają więc je skórnicy drogą handlu po części z Francyi. Że w tej gałęzi przemysłu wyłącznie niemiecka ludność jest zajęta, nie potrzebujemy dodawać. Ciekawa to rzecz i warto, żeby się nasi tej przedsiębiorczości niemieckiej przypatrzyli.

— * **W Zabrzu** zarwała się przy kopalniach sadzawka, której wody zasilały maszynę parową, i wpływając do kopalni, zalały górników. Po nadludzkich usiłowaniach wydobyto 7, z których trzej ostatni 3 dni stali w wodzie bez żadnego pożywienia i bliscy już byli śmierci z wycieńczenia. Czterech zginęło bez ratunku.

— * **Submisye.** W dominium Konin pod Pniewami odbędzie się 20. b. m. o 10 do południa termin celem wydzierżawienia sadu.

Rozmaitości.

— * **Hr. Skarbek** zapisał cały dochód ze swego wielkiego majątku na założenie zakładu dla 500 sierót, tak chłopców jak dziewcząt, w których opuszczone dzieci nauczywszy się rzemiosła, wyjść mają na pracowitych i pożytecznych ludzi. Na zakład ten obrał majątek swój Drohowyż, i założył już fundamenta pod ten gmach przytułku, gdy go w r. 1848 śmierć zaskoczyła. Majątek wziął w opiekę rząd, i dochody z niego obracał na utrzymywanie niemieckiego teatru we Lwowie. Dopiero z nastaniem samorządu w Galicyi, zdołano nareszcie urzeczywistnić wolę fundatora i przed 4 laty otworzono zakład, przyjmując do niego około 300 dzieci, t. j. 200 chłopców i 100 dziewcząt. Zakład ten bardzo pomyślnie się rozwija, a odbyty przed kilkunastu dniami egzamin dowiódł, jak dobrym nauczycielem i kierownikiem młodzieży jest O. Bernard Bulsiewicz, z zakonu Bernardynów, pod którego ojcowskim zarządem dzieci ćwiczą się w naukach i w pracy.

— * **Oszczędność** w Francyi u ludu przybiera coraz większe rozmiary. Składają tam nie tylko dorośli oszczędzone grosze w bankach i kasach, ale także dla dzieci w szkołach są urządzone kasy oszczędności. Za Napoleona III powiększał się ten kapitał w kasach z roku na rok o 30 milionów franków. Krótko po wojnie składano mniej, ale już w r. 1875. złożono 87 milionów, w 1876 r. 109 milionów, w 1877 r. 94 milionów, a w 1878 r. 147 milionów franków; razem wynosi suma oszczędności we wszystkich kasach miliard i dziesięć milionów franków. (1010 milionów). Sprawozdanie rządowe powiada, że w żadnym czasie i żadnym kraju tyle lud oszczędzonych groszy nie odłożył.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 18. sierpnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	10	35	9	70	[illegible]	50
Zyta	7	—	6	70	6	20
Jęczmienia	7	20	6	80	6	50
Owsa	8	—	7	50	7	30
Rzepik zimowy	10	80	10	40	10	10
Rzep	10	90	10	20	9	20

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100%. Tral Wypowiedziano 00,000 litrów cena wypowied. 53,10 mk., na sierpień 53,10 mrk., wrzesień 52,80 mrk., październ. 50,80 mrk., listopad 49,10 mrk, grudzień 48,60 mrk., styczeń 48,60 mk., kwiecień-maj 50,20 mk.

— * **Targ na bydło.** Berlin, 15. sierpnia. Na sprzedaż wystawiono:

377 sztuk bydła rogatego, 1985 sztuk nierogacizny, 936 sztuk cieląt i 740 sztuk skopów.

Jak można było przewidzieć, dostawiono na dzisiejszy targ mały piątkowy w skutek wyższych cen poniedziałkowych więcej niż zwykle bydła. Co do interesu samego bydła sprzedaż bydła rogatego, reprezentowanego tylko w dobrym, średnim i pośledním towarze, spokojna a ceny niezmienione, 57—59 resp. 48—50 i 40—42 mrk. za 100 funt. wagi mięsa. — Co do nierogacizny zaś, która w jednej połowie składała się z towaru rosyjskiego, w drugiej z wiejskiego, płacono za ostatni 48—50, za pierwszy tylko 40—42 m. za 100 funt. wagi mięsa; zresztą pozostały na targu i reszty. — Cielęta sprzedano i dzisiaj dość szybko i to towar najlepszy po 60, pośledniejszy po 50 fen. za 1 funt mięsa.— Skopy, reprezentowane tylko w towarze średnim i pośledním, sprzedano w mniejszej tylko części po cenie 45—50 fen. za 1 funt mięsa.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.